Rok IV. Tarnów — Brzesko — Dębica. Nr. 6
16 stron druku Marzec 1938 r. Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji poniedziałki i piątki od 5—6 po poł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

GUSZKIEWICZ ANDRZEJ

Śp. Karol Hubert Rostworowski.

Żył z nami współcześnie. Orlich lotów jego potęga nad naszą epoką szumiała. Stęskniony za Prawdą wylatał w odległe Stwórcy krainy, jako ten żuraw bajeczny i ronił pióro po piórze z Wyżyn Nieznanych.

Na ziemskim globie strudzeni ludzie-wędrowcy, zjadacze chleba zwyczajni, pióra te skrzętnie zbierali i przychodziły szczęśliwe chwile, że skrzydła do ramion przypiąwszy, z piór onych zrobione, w Prawdy krainy wzlatali.

Odszedł pomiędzy olbrzymów duchy, Ten który godzien jest stanąć obok Mickiewicza, Wyspiańskiego, Kasprowicza. Był gorejącą pochodnią wiary, poetą o sile fatalnej, która nad współczesnym pokoleniem zaciążyła i przyszłemu drogi wykuła. Był głosem sumienia olbrzymiej części społeczeństwa polskiego, był rycerzem bez skazy, do ostatniej chwili nawołującym do bezustannego czuwania.

Zmarł człowiek, szukający Prawdy, a Prawda ta, o którą walczył jako twórca, pozostała w Jego dziełach i będzie długo drogowskazem dla ludzi, którzy pragną w życiu posiadać dogmat życiowy, walczyć o zwycięstwo mądrości i sprawiedliwości. Umarł, jak żył. Kiedy poczuł, że śmierć się przybliża, wziął krzyż w dłonie, przeżegnał się nim na daleką drogę.

Umarł, ale przez śmierć wyolbrzymiał i dopiero teraz daje się odczuć przeraźliwa pustka po największym współczesnym pisarzu polskim.

Nie sposób jest dziś zaraz po śmierci ująć syntetycznie twórczość i sylwetkę pisarza. Dopiero lata, przyszłe zrozumią i wykażą, kim był dla Ojczyzny i ludzkości pisarz tej miary co Rostworowski.

Ludzie, którzy z Nim rozmawiali, powiadają, że był człowiekiem prostym. Prostota Jego nie była prostotą ubogich duchem, lecz była prostotą trudną, zdobytą, wyrosłą z gruntu wulkanicznego.

Był człowiekiem szczupłym o twarzy Cezara, manierach wytwornych i oczach wilczycy rzymskiej. Powiadają, że rozmowa z Nim nie była łatwą. Cudzych myśli od nikogo nie przyjmował, a sprawy ludzkie miał poza Sobą, zgłębione i pokonane.

Mówił ze współczesnych najlepiej. Początkowo nieśmiało, z tremą i krótko. Tak. Ten wspaniały mówca początkowo obawiał się powiedzieć parę słów do patrzących nań ludzi. Jednak z biegiem czasu, zapominając o słuchaczach, począł mówić jak człowiek natchniony, jak ten, który w służbie idei ofiaruje siebie całego bez reszty. Głos Jego słychać po wszystkich prawie zakątkach Polski, a rzesze ludzi ulegają urokowi Jego słów i zapału.

Rostworowski, nie posiadający wielkiego zasobu sił fizycznych, raz i drugi zaziębia się mocno, a w konsekwencji tego wywiązuje się choroba płuc, która przykuwa Go do łóżka.

I tak od wielu lat schorowany, cierpiący, nie opuszczał mieszkania. Stamtąd, ciałem mizerny, a duchem mocarny nad mocarzy świata dawał narodowi wskazówki i odkrywał drogi

nieznane, wiodące do szczęscia ludzkości.

Był jednym z najbardziej widomych sztan darów piśmiennictwa polskiego i katolickiego. O wiarę walczył długo i z trudem, Powiada Adam Grzymała Siedlecki, że Paweł z Szawła powstawał z Nim, równocześnie z przeobrażeniem się z internacjonalisty w apostoła patriotyzmu.

Czy »Judasz« był już owocem zdobytej z powrotem religijności, czy też studia nad ewangelią dla celów artystycznych powzięte prowadziły Go do stóp Boga, o tym powiedzą może jakieś listy z owej epoki.

Nawrócenie Rostworowskiego odpowiadało ściśle wulkanicznemu charakterowi poety: Piorun zdarł łuskę z ócz Jego i ten piorun wiary w Nim już pozostał na zawsze, błyskawicami świecący w dziełach.

Był Sofoklesem nowożytnym. Zdarzyło się, że nadesłał na konkurs dramatyczny tragedię swoją pod tytułem: »Niespodzianka«. Jeden z członków jury olśniony powiedział: Panowie nie wiem, czy zdajemy sobie sprawę, że poznaliśmy utwór jakiegoś nowożytnego Sofoklesa.

Rzeczywiście w wyczuwaniu tragicznych stron życia ludzkiego i nadawaniu im cech artystycznych miał ten człowiek coś, co upodabniało go do antycznych tragików. Czuł bowiem siłę i potęgę Boga, związek z Nim tak, jak czuł to Sofokles. Wspaniała nasza poezja tragiczna dziś miała w Nim jedynego przedstawiciela, wysokiej klasy.

Wraz z Nim zamilkła ta struna w literaturze ojczystej.

Słowom Swoim nakazywał Rostworowski grzmieć i gromić. Sztuka jego patosu była w naszej współczesności obca zupełnie. Toteż był poetą grozy i miłości, śpiewakiem życia i przeznaczeń, wypływających z wielkiej sprawiedliwości Boskiej.

Non omnis moriar. Oto słowa, które często jawią się na ustach mówców, gdy żegnają umarłych. I nie umarł wszystek. Pozostał po nim przebogaty i wspaniały świat myśli, zaczarowany w postaciach dramatów, świat, który w sercach współczesnych zarył się głęboko i kazał realizować i wprowadzać w czyn ideały, które Polskę przyszłą natchną do roli Chrystusa narodów. Bo Rostworowski bliskim jest romantyków a szczególnie Mickiewicza.

Niektóre koła polskie, wprawdzie nieśmiało, wysunęły Rostworowskiego, jako kandydata do nagrody Nobla, lecz zapóźno.

Podobnie Czarnieckiemu na łożu śmierci ofiarowano buławę hetmańską.

Zmarłego żegnali możni i ubodzy tego świata.

Ostatnim, który Go żegnał w słowach, skierowanych do wdowy, był Roman Dmowski przyjaciel i coś więcej niż przyjaciel, bo człowiek, z którym On pracował, dzielił radość i smutek w życiu, które im obu drogi cierniami usłało.

A słowa te były:

Odszedł od nas człowiek, który złożył Polsce w darze swój wielki talent, pracę nieustannej myśli i serca, unosząc z sobą wdzięczność licznych szeregów.

Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego.

Kraszewski — to najpopularniejszy powieściopisarz XIX w. Polsce. Popularność tę zdobył sobie nieposzlakowaną uczciwością i ideowością, wybitnym zmysłem wnikania w aktualne zagadnienia i talentem literackim.

Pierwsze powieści pisał podczas powstania 1831 r. Kiedy Królestwo Polskie jęczało w ucisku przemocy, a zachłanni najeźdźcy tępili z okrucieństwem najmniejsze przejawy ducha narodowego, — Kraszewski kołacze do serc i dusz swych braci, — budzi w nich nadzieję i wiarę, — zachęcaca do wypełniania obowiązku narodowego. Ta właśnie wiara w siłę narodu była słonecznym promieniem, który mu przyświecał w najbardziej mrocznych chwilach jego życia, — czy to na wygnaniu,— czy w samotnej celi więzienia.

»Nie mieć nad głową dachu, ni kąta na ziemi,
Być ściganym złoczyńcą, wzgardzonym tułaczem.
Przybłędą się nazywać pomiędzy swoimi,
Zaczynać dzień od jęku, a kończyć go płaczem,
Napróżno żebrać pracy i błagać spokoju,
Szyderstwami być gnanym, smaganym potwarzą
Zwyciężonym bez walki, pobitym bez boju,
Takim dziś losem boże wyroki mię karzą...
Ale mocen i wielki Pan stoi nad światem!
I dał moc katom, aby po serca ich próbie
Niewinnych łez się pomścić nad bez serca katem

Zemstę za okrucieństwa pozostawił sobie...«

Słowa te — dobitnie nam świadczą o walce, która rozgrywała się w duszy naszego pisarza, — o jego tragedii. W roku 1862 Kraszewski wyjeżdża do Drezna na samotną tułaczkę wśród obcych ludzi. Zgnębiony strasznym stanem, w jakim się znajdował kraj po powstaniu 1863 r, — bolejący nad losem braci — emigrantów, wielki patriota, zatopił się cały w pracy i w niej szukał ukojenia dla swej znękanej duszy. W okresie tym, Kraszewski napisał wiele powieści, przeważnie historycznych.

Zamiłowanie do historii zrodziło się w Kraszewskim jeszcze w latach młodzieńczych.

Wśród prześladowań Polaków, — Kraszewski widząc tendencję rusyfikatorów i germanizatorów, którzy świadomie przekręcali fakty historii Polski, pragnąc by młodzież w ten sposób zapomniała o wspaniałej swej przeszłości i minionej chwale, by wyrzekła się swych szlachetnych przodków, — podejmuje się olbrzymiego zadania — napisania cyklu powieści historycznych, obejmujących całą historię ojczystą – aby pod pozorem niewinnej lektury powieściowej dać młodemu pokoleniu możność poznania tego, — co im było wzbronione i przez szkołę zaborczą przekręcone i wyszydzone, — by wzbudzić u ziomków kult dla pięknego słowa polskiego i sławnej naszej historii

Cykl ten składa się z szeregu powieści.

Pierwszym utworem tego cyklu jest »Stara Baśń«, w której pisarz maluje życie Polan w epoce przedhistorycznej. Utworzenie się władzy książęcej przedstawia w »Luboniach«, rycerstwa w »Zmartwychwstańcach«, reakcję pogańską w »Masławie«, rozrost hierarchii w »Boleszczycach«, związek jedności państwowej ze znaczeniem władzy królewskiej w »Synach królewskich«, znaczenie możnowładztwa w „Petrku Właście« i t. d. Inne tytułami wskazują treść jak »Kraków za Łoktka«, »Król chłopów«, »Semko«, »Krzyżacy«, »Zygmuntowskie czasy«, »Kordecki«,» Boży gniew«, »Saskie czasy«, »Saskie ostatki«, »Brühl», »Z wojny siedmioletniej» itd.

Kraszewski pisał dużo i dzieł swych nigdy nie poprawiał. Wśród ogromnego wysiłku i nieustannej pracy, — pisarz dokonał zamierzonego zadania Odtworzył całość dziejów Polski niepodległej, kończąc cykl na powieściach z czasów porozbiorowych »Pod Blachą« tj. o ks. Józefie Poniatowskim, który się doczekał wkroczenia Napoleona do Polski.

Kraszewskiego interesowały też zjawiska życia codziennego, kwestie obyczajowe, ludzie zwykli, konflikty warstw społecznych i narodów.

Kraszewski był popularny i ceniony w społeczeństwie za swe wielkie zasługi dla kraju.

Świadczą o tym wspaniałe, pełne entuzjazmu, wzruszające uroczystości w Dreźnie i Krakowie poświęcone temu pionierowi powieści polskiej.

Młodzież polska i lud polski w zrozumieniu dla pięknych dzieł Kraszewskiego, wystawiły temu wielkiemu mężowi pomnik — trwalszy od kamienia — wytrzymalszy od spiżu,— wzniosły pomnik w swym sercu, lekturą jego powieści.

Danka St. lic. handl.

Teatr szkolny.

Teatr ma wielką i chlubną tradycję, a historia jego od czasów powstania poprzez czasy wielkich tryumfów zwłaszcza w Atenach szczególnie za Peryklesa i w Rzymie, poprzez sukcesy widowisk religijnych np. jasełka, pasje, aż do czasów nowożytnych. dowodzi, że sztuka teatralna była zawsze ceniona

Teatr szkolny ma również dość dużą tradycję; wspomnę tutaj chociażby tylko widowiska religijne urządzane za czasów średniowiecznych przez żaków (n. p. krakowskich) a szkoła współczesna, stawia teatr na jednym z pierw. szych miejsc wśród środków dydaktycznych. Wychodzi się bowiem ze słusznego założenia, że forma opisowa w nauce nie zawsze jest wystarczającą, nieraz dla lepszego uzmysłowienia czynów wprost konieczne jest naoczne przedstawienie ich, gdyż pamięć wzrokowa jest o wiele lepszą od słuchowej.

O wiele łatwiej potrafimy wczuć się w epokę, zapoznać się ze zwyczajami, obyczajami itp. przy pomocy żywych obrazów, a więc w teatrze i w jego nowoczesnej odmianie: kinie, niż przy pomocy, chociażby najbarwniejszych i najlepszych opisów największych mistrzów pióra. Nic więc dziwnego, że teatr i kino posiadają tak wielką popularność wśród młodzieży.

Jednak młodzież nie zadawala się sympatią bierną dla teatru, nie zadawala się samym tylko uczęszczaniem na widowiska, urządzane przez społeczeństwo starsze, lecz pragnie mu okazać sympatię czynną. Młodzież chce sama swoje młodzieńcze siły, swój zapał i pracę złożyć na ołtarzu Melpomeny czy Thalii, chce popróbować swoich sił, chociażby w sposób dorywczy, na deskach teatru.

Praca taka jest wysoce chwalebna, daje bowiem wielkie korzyści tak dla aktorów jak i dla widzów. Dla aktorów jest pierwszą szkołą sztuki, wyrabia poczucie piękna, uczy dykcji, wymowy i ruchów, wyrabia indywidualność aktora.

Również wciągając do pomocy różne działy innych sztuk jak np. dekoratorstwo i malarstwo, muzykę i śpiew pobudza młodzież do kształcenia się w nich. Duża wartość teatrów młodzieżowych dla aktora leży także w tym, że grają one zawsze bezinteresownie przeznaczając dochód na różne cele filantropijne i społeczne. W ten sposób młodzież przyzwyczaja się do pracy bezinteresownej — dla idei Równocześnie dla młodych widzów daje szkolny teatr bardzo wiele, jest bowiem środkiem pomocniczym w nauce, oraz daje ze wszech miar godziwą rozrywkę kształcąc równocześnie zmysł krytyczny.

Jednym słowem wartości teatru szkolnego są tak wielkie, że szkoła musi popierać i popiera działalność młodzieży na tym polu.

Jednak młodzież sama powinna szkole w tym pomóc, a nie jest to wcale trudne.

Boć przecież w każdym zakładzie jest grupa osób o odpowiednich zdolnościach aktorskich, trzeba tylko chcieć pracować, a największa może trudność pracować bezinteresownie, bez widoku na lepszą notę z jakiego przedmiotu; prawdziwa sztuka musi być bezinteresowną

Jeżeli w gimnazjum stworzy się jakie koło teatralne, to zazwyczaj staje ono przed może najważniejszym problemem, a problemem tym jest wybór sztuki. Problem ten dlatego jest najważniejszym, bo od wyboru sztuki w dużym stopniu zawisło powodzenie; słaba i nieodpowiednio wybrana sztuka przy najlepszym nawet wykonaniu spotka się z ujemną krytyką

Dlatego też nad wyborem repertuaru trzeba się zawsze poważnie zastanowić. Zazwyczaj dzielimy sztuki na dwa rodzaje: sztuki o treści poważnej, sztuki o treści rozrywkowej. Przeważnie nie można się zdecydować, jakiego rodzaju sztukę wybrać.

Poważniejsza część młodzieży chciałaby widzieć na scenie sztuki o wybitnej wartości artystycznej, ale temu sprzeciwia się szeroki ogół, z którym jako z większością musi się liczyć.

Zastanówmy się, chociażby pobieżnie nad tymi dwoma poglądami na zagadnienie.

Szkoła z natury powinna specjalnie popierać sztuki o wysokiej wartości artystycznej i ideowej, sztuki, które mają być plastycznym uzupełnieniem programu szkolnego. Jednak wybór jest tutaj bardzo trudny i niebezpieczny. O repertuarze klasycznym nie można marzyć i w ogóle sztuki o wartości wybitnie teatralno dydaktycznej są albo trudne i nie na możliwości aktorskie młodzieży szkolnej, albo też wymagają wielkiej wystawy, który to fakt jest decydujący ze względu na to, że stroje i inne rekwizyta teatralne są bardzo drogie

Około dwa lata temu przechodził Tarnów okres, w którym każdy z zakładów uważał za obowiązek urządzać wieczory artystyczne, na których program składały się odpowiednie inscenizacje. Były więc wieczorki greckie, rzymskie, egipskie, słowiańskie, francuskie, opracowywano nawet niemiecki. W większości były to imprezy nieudałe. Częściowo była to wina stosunkowo słabego przygotowania, ale zasadniczo wieczorki »padały« ze względu na to, że psychika młodzieży nie jest dobrze nastawiona w kierunku odbierania i pochłaniania różnych starożytności i to nieodpowiednio dobranych. Toteż w większości stały się te wieczorki okazami humoru. Aktorzy na scenę wchodzący np. jako Słowiane zjawiali się w okularach i z zegarkami na rękach. Jednym słowem »teoria wieczorkowego dokształcania się« zbankrutowała.

Zwrócono się wtedy do komedii i dano na scenie kilka fars. Ale i to nie zadowoliło. Aktorów nie zadowoliło samo błaznowanie na scenie (lub też granie sztuk bezideowych), a widzom, zwłaszcza poważniejszym to nie wystarczało. Zabrano się do poszukiwania wyjścia z tego błędnego koła.

Gdzie się zwrócić, jeżeli ani teatr artystyczny ani rozrywkowy nie zadawala. Ostatecznie wszyscy uznają, że najlepszym będzie tutaj wybranie »złotego środka«. Tym »złotym środkiem« jest granie sztuk takich, które by łączyły w sobie wartości dydaktyczne z rozrywkowymi. Niestety jednak mało jest sztuk, które by obok wartościowej, nie sztucznie i nieudolnie wsuniętej treści dydaktycznej czy ideowej, miały momenty rozrywkowe, a przede wszyst-

kim humorystyczny, które by mogły widza nie tylko pouczyć, ale i zabawić. Równocześnie brak sztuk z życia szkolnego o treści ideowej i momentach rozrywkowych i humorystycznych, w które obfituje nasze życie, a przecież takie sztuki miałyby u nas największe powodzenie. Uważam, że najlepszym tutaj wyjściem jest granie komedii polskich klasyków jak Fredry, Bałuckiego, czy Zapolskiej. W tym wypadku można nie tylko zapoznać widza z daną kome dią, którą często w szkole się przerabia jako lekturę, oraz zapoznać go z obyczajami danej epoki, którą ona ilustruje, ale także można dobrze zabawić.

I tutaj istnieją duże trudności techniczne, (np. trudno wczuć się w epokę), oddać język, jednak przy odpowiednim nakładzie pracy można je pokonać, a korzyści są bardzo duże. Na zakończenie zwracam się z apelem do wszystkich, ażebyśmy nie zapomnieli o tej pięknej i wartościowej sztuce jaką jest teatr, ażebyśmy nigdy nie przekładali często nędznego filmu ponad dobrą sztukę w teatrze.

„sl" III gimn.

Szkolnictwo w Niemczech.

OD REDAKCJI.

Artykuł ten napisany na podstawie „Szkoły u sąsiada" Józefa Stembera, prezesa Macierzy szkolnej w Niemczech, podaje redakcja tylko w celach informacyjnych.

W roku 1937 zakończono w Niemczech reformę ustroju szkolnego. Jak wszystkie dziedziny życia tak i szkoła została podporządkowana pod jedne, wspólne zasady i postulaty sformułowane przez niemiecki ruch narodowo socjalistyczny.

Już przed dojściem Hitlera do władzy wy szła książka E. Kriega p. t. »Wychowanie narodowo polityczne«, która niejako wskazywała, jak zamierza partia zorganizować wychowanie obywatelskie. Idee, które przyświecały twórcom owej reformy były następujące:

Młodzież niemiecka winna być wychowywana w miłości ojczyzny i ma mieć wpojone zasady do samodzielnej, bezinteresownej współ pracy dla społeczności niemieckiej. Głównym zadaniem szkoły przeto jest wychowanie zmysłu obywatelskiego i ducha społecznego współżycia. Szkoła ma wychować uczniów na dzielnych obrońców nie tylko ojczyzny, lecz nawet na obrońców swych rodaków poza granicami państwa. Ma zaprawić młodzież do pieczy nad rasą, ma nosić nazwę »szkoły charakterów«, czyli wdrażać porządek i karność. Dziewczęta mają być tak wychowane, aby potem jako żony i matki spełniały właściwą rolę w rodzinie.

Młodzież winna interesować się zagadnieniami związanymi z dobrem wszystkich obywateli.

I tak od 8. V. 1933 mają być omawiane zagadnienia; »Niemcy za granicą«, »Sprawa powrotu kolonii« W pracy tej pomagają szkole liczne organizacje młodzieżowe »Hitlerjugend«. (7 milionów członków), »Kraft und die Frende« (16 milionów członków).

Bardzo energicznie wystąpiono przeciw koedukacji w szkołach. Jedynie w wyjątkowych wypadkach przy specjalnym zezwoleniu władz można stworzyć szkołę mieszaną. Dziewczęta mają być wychowywane »dla prawdziwej kobiecości«, Każdy uczeń po ukończeniu szkoły średniej musi przejść półroczną służbę na wsi (4 mieś. pracy kilofem — półtora miesiąca ćwiczeń w terenie). Ograniczono dostęp do uniwersytetów do 15 tysięcy słuchaczy, w tym ma być tylko 10% kobiet. Zorganizowane zostały też instytucje pomocnicze dla szkoły (Zentralinstitut für Erziehung und Unterricht« »Reichsstelle für den Unterrichtsfilm«.

Co do samej pracy w szkole wprowadzono 12 lat, a nie jak dawniej 13 czasokresu nauki szkolnej przygotowawczej do wyższych studiów. Szkoła średnia »Oberschule« otrzymuje jeden zasadniczy typ (skasowanie wielokierunkowości). Osiem klas z językiem angielskim od pierwszej i łaciną od trzeciej klasy. Rok 6, 7 i 8 rozpada się na wydziały językowy, matematyczno-przyrodniczy i dla dziewcząt: gospodarstwa domowego.

Całkowicie usunięto ze szkoły średniej język francuski i grecki, natomiast stworzono nowe przedmioty: wiedza o rasie, nauka o dziedziczności, wiedza rodzinie i polityka ludnościowa, geografia obronności, ludoznawstwo, nauka o pograniczu. Zreorganizowano i dostosowano do potrzeb partii naukę historii i krajoznawstwa. Naukę historii polecono oprzeć na

dziejach Germanów i historii od czasów Bismarka w celu budzenia dumy narodowej.

Również polecono wykładać uczniom na lekcjach historii kwestię żydowską z następującymi zasadami: wytępienie żydów (die Ausrottung): pogromy są wykluczone, emigracja (Auswanderung) ograniczona, asymilacja (die Angleichung) niebezpieczna, odosobnienia: ghetta nie da się przywrócić, zostaje tylko prawny podział na naród—gospodarzy z pełnymi prawami i naród—obcy.

Ogólnie szkoła została zupełnie odsunięta od t. zw. »międzynarodowych tendencji«.

E. Bernacki.

ADAM RODZIŃSKI.

Wspomnienia tatrzańskie.

(Dokończenie).

XI.

I nagle przyszło to nieszczęsne rano...
Pamiętam... Stałem ponad skalną ścianą,
By wiatry wdychać jesienią pachnące...
I cisza była w górach. A na łące
Jeleni stado pasło się spokojne.
A słońce wstało w zórz kolory strojne
I stawy — dotąd ogarnięte mrokiem
Błysnęły ku mnie szafirowym okiem
Spod rozchylonych, granitowych powiek.
I mgły w głębokim snuły się parowie
A przesycone opalową tęczą
Wstawały zwolna, gdzie kaskady jęczą...
— I wtedy przyszłaś jak anioły białe
Ku mnie, gdy w słońcu zadumany stałem.
I zobaczyłem we łzach oczy twoje
Jak leśne, rosą błękitne powoje,
— I coś poczęłaś mówić cicho do mnie...
Że jechać musisz... że... żal ci ogromnie...
A ja słuchałem patrząc nieprzytomnie
Na gór kontury dalekie i sine
I w pełną czarów słonecznych dolinę.
A tyś mi płacząc mówiła o wszystkim,
O szczęściu złudnym i rozstaniu bliskim,
O tym, że nigdy nie wrócisz tu więcej...
A ja tuliłem twoje drżące ręce
I gryzłem wargi w bezdennej rozpaczy,
By nie wybuchnąć nagle wielkim płaczem.

Potem odeszłaś jak zjawisko senne
Drogą, co na dół prowadziła stromo,
I szłaś przez lasy od słońca promienne,
A ja patrzałem siedząc nieruchomo,
Jak zstępowałaś w nieziemskiej światłości
I... zapłakałem... jako ludzie prości...

XII.

I nie wiem, kiedy podniosłem się z głazu...
— Słońce już było wysoko na niebie
I szedłem w poprzek skalnego upłazu
Patrząc na wszystko otępiałym wzrokiem...
Gdziem tylko spojrzał — wszędziem widział ciebie.
Patrzącą na mnie zapłakanym okiem,
I sam się dziwię, żem idąc jak ślepi
Nie runął w przepaść ziejącą pode mną...
— A może nawet tak byłoby lepiej?..

I tak błądziłem nad przepaścią ciemną
I nad chmurami, które wicher pędził.
I długo szedłem tam na skał krawędzi
Jak człowiek, który zguby swojej szuka.
Po nagich szczytów oblodzonych łukach
Tak wędrowałem wysoko ogromnie,
Że śmierć się nawet bała wspinać do mnie...
A potem rynną biegnącą wzdłuż ściany
Zszedłem w dolinę nad potoku piany.
A kiedym oczy podniósł ku obłokom
Wierzyć nie mogłem, żem był tak wysoko.

Potem poszedłem wąwozu kotliną
W szumie potoku, co tamtędy płynął.
I jako człowiek, co stracił nadzieję,
Myślałem, że mi las urąga szumem
I że się potok dziko ze mnie śmieje...
I szedłem smutny, z pochyloną głową,
Szumiących świerków otoczony tłumem.
I płakać w końcu począłem... na nowo...

XIII.

Wieczoru tego lasy szumiały
Pieśń tak straszliwą i tak grobowo,
Że wszystkie echem dzwoniły skały
I jak pęknięte jęczały dzwony.
A ja poszedłem w puszczę świerkową,
Przybity bólem i zrozpaczony.
A upiór jakiś błądził koło mnie
I wycie jego słyszałem w borze,
Lecz nie mógł bliżej przystąpić do mnie,
Bo twój szkaplerzyk na szyi miałem...

— Nade mną igieł huczało morze
I mgły, jak duchy snuły się białe...
I tak przez leśne idąc bezdroże,
Zaszedłem w końcu nad stromą skałę.
A upiór czarny przystąpił nieco
I wskazał przepaść otchłanną, ciemną,
Gdzie stawy w blasku księżyca świecą.
— I jakąś siłą pchany podziemną
Chciałem już runąć na dół z wiszaru.
— A upiór śmiał się... diabelskim śmiechem... —
Nagle... w płynącym morzu oparów
Ujrzałem twarz twą słodką i jasną'
I tchnęłaś dziwną w duszę pociechę,
Że rozpacz zcichła i ból przygasnął
I przeżegnałem czarnego ducha,
Że runął w parię z piekielnym wrzaskiem!

I tylko cisza dzwoniła głucha,
O drzewa srebrnym pokryte blaskiem.

XIV.

A gdy znów zorza zaświtała blada,
Wstałem bez czucia z ołowianą głową,
Zbudzony brzękiem pasterskiego stada,
Które dzwoniło dziś tak pogrzebowo,
Żem chciał znów płakać Ale ani jednej
Łzy w moich oczach więcej nie zostało.
I tylko zamęt w głowie czułem biednej
I twarz — jak śniegi górskie miałem białą...
Poszedłem potem w potoku dolinę,
Na głaz, o który uderzają fale
I mgieł mię dymy otoczyły sine...
A ja stanąwszy na samotnej skale,
Słuchałem wody żałosnego śpiewu,
Gdzie jakieś harfy jęczały stargane
A dzwięk ten drzewo powtarzało drzewu
I wreszcie świerki wiatrem kołysane
Zagrały harfom potoku do wtóru,
Że szło doliną jedno wielkie granie
Dla leśnych ptaków anielskiego chóru,
Witającego słońca zmartwychwstanie...

Pode mną ryczał potok zapieniony,
Że zdało mi się, jakbym wraz ze skałą,
Leciał jak kamień z procy wyrzucony
W otchłań skłębioną, huczącą i białą.
— A fale biegły i niby tarany
Waliły łbami o głaz granitowy.
A on — w tęczowe ustrojony piany
Rozbijał z trzaskiem ich szalone głowy
Piersią wielkiego lecącego ptaka...
— A ja do nieba wzrok podniosłem szklany
Z prośbą, by dusza moja była taka,
Jak ten głaz wściekłą falą uderzany.
Aby się o nią wszelkie zło rozbiło
I każdy szatan zęby swoje skruszył!
I żeby piekło poskromione wyło
W bezsilnej złości u stóp mojej duszy
Jak wyje woda na skale rozbita!

Tymczasem słońce wyszło już wysoko
I potok blaski pląsające chwytał,
Niósł je i w dali rozlewał szeroko...
— A wody mknęły coraz dalej.,. dalej...
I nikły w czarnej wąwozu gardzieli...

I myśleć jąłem, że jak owe fale
Skrzą się i giną w ciemnej wód topieli
Tak chwile szczęścia — gdy je czasu rzeka
Ledwo przyniesie — już od nas precz lecą
W mroki przeszłości i tylko z daleka
Bladym wspomnieniem czasem się zaświecą...

XV.

Precz stąd wizje! — Złudne mary!
— Sęp zwątpienia siadł koło mnie
I zakrakał cicho do mnie.
— Wszystko złudne były czary,
Co jak mgiełki się rozwiały!
Znikło wszystko jak zaklęte!
— Tylko ręce wyciągnięte
Do tej złudy, pozostały!
— Precz wspomnienia! — Precz z pamięci!
Niech mi serce ból nie targa!
Niech mię szczęścia kwiat nie nęci,
Co na górskich błyszczy piargach.
A zerwany wnet usycha
I garść trocin pozostaje...
Czemuż serce mi się kraje
I do niego jeszcze wzdycha?

XVI.

Ach czemuż po śliskich spinałem się piargach
I szczęście ulotne goniłem wśród skał?
Że dziś mię ból trawi, że rozpacz mię targa
Ach! — Czemu, mi serce Bóg dał?
I czemu nie spadłem w przepaści bezdenie
Gdym — patrząc w głąb czarną — na szczytach [Tatr stał?
Gdzie góry rzuciły w dolinę swe cienie
Gdy zachód na skały czerwienią się słał.
Ach, czemu lawina, co z góry leciała
Nie zniosła mię w pędzie szalonym gdzieś w jar,
Lub szczątki podarte rozwlekła po skałach?
Lecz zabił mię... oczu twych czar!?

XVII.

Czemu tak cierpię i płaczę?
Czemu się, czemu nie stało inaczej?
— Może dlatego po prostu,
Żem wolał kolce górskich ostów
Niż rączki białe.

Żem wolał szarą, szorstką skałę,
Niż lica gładkie, rumiane.
Żem wolał stawu oko szklane
Od oczu — jakże głębokich!
Żem wolał świat szeroki,
Lasy i skał opoki,
Nad kochające i kochane
Serce?
Dziś za to w ciągłej żyję poniewierce
I ból mię targa... gorzej niż wiatr halny!
I choć się życie układa inaczej,
Woła mię jeszcze dawny ostęp skalny
I w ciągłym żyję żalu... i w rozpaczy.

— — — — — — — — — — — —

XVIII.

Minął rok długi. Znowu przyszło lato,
I znów przechodzę Tatr dzikie ostępy,
Patrzeć, jak góry stroją się bogato
W tęcze kolorów i w słoneczne zorze...
— Wesołym krzykiem witają mię sępy,
A ja wędruję po szumiącym borze,
Ściskając głowę rękami obiema,
Jak człowiek, który płakać już nie może.
I myślę tylko,... że ciebie tu nie ma!

Znikły marzenia i senne zjawiska
I tylko łkają echa oddalone,
Płaczem potoku, co pianami pryska.
Coraz to słabsze i podobne duchom
Snują się jeszcze smutne, opuszczone,
Póki nie runą w studnię czasu głuchą.
I głos twój w śnieżnej pustyni zbłąkany
Tłucze się jeszcze echem w skalne ściany.
I coraz dalej dzwoni... coraz ciszej...
I coraz ciszej... coraz słabiej brzęczy,
Jak muszka w siatce uwita pajęczej,
Że tylko serce stęsknione go słyszy.
Jak się unosi w świetlanej przestrzeni,
Jak huczy wichrem po ogromnym borze...
— Słyszę go w siklaw rozpalonej tęczy,
W słowików śpiewie i w ryku strumieni,
W piorunów huku... i kiedy w jeziorze
Chór zatopionów dzwonów cicho jęczy...

Szczęśliwe chwile musiały ulecieć
Jako przelotne na jesieni ptaki.
Lecz wspomnij sobie chociaż, że na świecie
Jest ktoś, co górskie przewędrował szlaki,
I chociaż cuda oglądał natury,
Tyś jedna była jego szczęścia kwieciem.
Bom poznał w końcu, że nad wszystkie zdroje,
Nad wszystkie stawy, które kryją góry,
Czystsze i głębsze są .. oczęta twoje!

„Trzeba zaspokoić głód wiedzy“.

(Nowela)

Ks. Stanisław klęczał — złożone ręce sparłszy o twardy klęcznik. Podniósł do góry nieco głowę, a z serca wydarła się skarga okrutna do Boga:— „Jak wydrzeć zło, które czai się, zawsze wyczekujące, zawsze gotowe do skoku? Jak ująć wroga, który jest w naszych myślach?

Głowa omdlewa ze zmęczenia, powieki bezsilnie opadają, a duch dziwnie błądzi dookoła młodych serc i ciągle snuje fantastyczne plany.

Nagle noc zapadająca przyniosła groźną wizję: — „Trzeba zaspokoić głód wiedzy“.

Oto maleńki skrawek ziemskiego globu powierzony mi do stróżowania.

Postanowił szukać towarzyszy do pracy, krzepić zapał w młodych, porywczych, sercach.

Znalazł ich. Zpoczątku było ich czterech, ks. Stanisław i trzech młodych. Lecz trafili do organizacji dotąd śpiącej.

Szli błotnistą drogą na przedmieście miasteczka. Błoto niemożliwie czepiało się obuwia. Powoli zapadała noc, otulała miasteczko całunem szarych mgieł na sen. Stanęli wreszcie przed jednym z podmiejskich domów. Furtka cicho skrzypnęła, zaszeleściły kroki na zasypanej piaskiem ścieżce. Szczekanie psa przerwało smętną ciszę, z wnętrza domu wyszła na przywitanie gości kobieta już w podeszłym wieku. Weszli razem do przygotowanej już na przybycie gości izby. Czystą była, otoczona wieńcem religijnych obrazów i portretów. Zainteresowała gości duża szafa. Domyślili się, że w niej umieszczony był skarb, po który przybyli.

Oczy ich dotąd szare, bezbarwne, nabrały przedziwnego koloru, zapłonęły nienasyconą żądzą strawy, wyczuły swój głód wewnętrzny, — zapragnęły utajonych myśli. Ks. Stanisław widział przyspieszone uderzenia ich serc młodych, patrzył z radością, olśniony nadmiarem szczęścia wpływającego do jego duszy. Wiedział doskonale, że wiedza zaczerpnięta z owych szarych książek będzie tamą dla zła, będzie ognistym mieczem w otwartej walce przeciw nieprzyjacielowi. Uczuł ich serca oddane sobie bez zastrzeżeń i tej idei, dla której poświęcił swe życie, swe siły, swą wolę.

Otwarto drzwi szafy dębowej, z wnętrza poczęły wyzierać szare książki. Siwizną były przyprószone, od

dawna nie widziały promieni słonecznych i chciwych ócz czytelnika.

Leżały cicho, wyczekujące, cierpliwie w wnętrzach swoich żar ukrywające. Właścicielka, emerytowana nauczycielka wspaniałomyślnie ofiarowała je nowo tworzącemu się „Związkowi Młodych", do biblioteki. Ręce poczęły przerzucać kartki „utrwalonych myśli". Coraz bardziej zwiększał się stos książek odłożonych na bok. Znalazły się i dzieła naukowe — Kutrzeby, Zakrzewskiego, Kukiela, Grabca, Lutosławskiego, Kitowiczą, Rutkowskiego, Oraczewskiego, Birkenmajera, a już najwięcej poematów. Wybrane książki związano razem.

Po słowach podziękowania i pożegnania znowu znaleźli się na polu. Dookoła samotna ciemność, mżył drobny deszcz ze śniegiem. Wybrano dogodniejszą drogę torem kolejowym.

Czterech mężczyzn z książkami wśród niezmierzonych ciemności przy błyskach lampki elektrycznej idzie po progach linii kolejowej.

Powstają coraz to nowe plany i duch jakoś dziwnie pnie się do nowego czynu, chciałby szalonym wirem pracę owę rozwinąć, rozszerzyć. Kilkadziesiąt otrzymanych teraz książek to fundament pod jeden wspólny czyn wielki i święty. To opoka, na której zabije jednym rytmem 30 młodych serc ludzkich, to skarb najdroższy, siejący w sercach naukę, wiarę, otuchę, nadzieję. Czyn zda się maleńki, ot taki prosty, a jednak przynoszący niezwyciężoną moc.

Przynieśli książki do swej świetlicy, jak owi pierwsi humaniści zaczynają oglądać.

I znowu przy blaskach lampy naftowej rodzą się nowe wspaniałe plany, nowe myśli.

Stanisław milczy — ze zdumieniem i jeszcze niedowierzającą radością odkrywa nadzieję, jak człowiek budzący się z letargu. Jednak sumienie szepce: — Oby ów zapał trwał do końca, oby okazał się spiżowy, nieugięty, oby słowa pełne wiary nie były czczym zapewnieniem jeno trwałym zadatkiem do pracy nad „przemianą dusz" w szeregach organizacji oświatowej.

Ed—Bi.

W zimowy wieczór.

(Obrazek)

Wiatr mroźny ścigał białe płatki śniegu
I niósł je z sobą na skrzydła w przestrzeni
I na przechodniach zatrzymywał w biegu,
Którzy w dal idąc, dziwnie uniesieni,
Szli wśród tej bajki skrzydlatej, wśród bieli,
Lekko i cicho z wiatrowymi dmuchy,
Biali i skrzący, jak biali anieli,
I tak płynący — jak w obłokach duchy.
Latarń mdłe światło, śnieżną mgłą przesłane
Nikło i drżało tysiącem promieni,
U dołu znowu dziwne połamane,
Kładło się pośród cieniów i półcieni.
Nad miastem odblask niebiański, różowy,
Zawisł jak skrzydła promiennego gońca.
A w nim rój płatków, drżący rój śniegowy,
Zaczął zawrotny, tęskny ton, bez końca...

T. Du-r Gimn. III. kl. III. b.

Felietony.

Felietony są obecnie bardzo popularne. Wprost nie ma pisma, w którym by nie można spotkać artykułów i artykulików noszących tytuł „felieton". Mamy felietony o najróżnorodniejszym zabarwieniu, a rozpiętość ich tematu i stylu jest tak wielka, że obecnie właściwie nie wie się ogólnie, co ma prawo zwać się felietonami, a co nie. U nas w Polsce najczęściej na zapytanie, co to jest właściwie felieton, daje się bardzo krótką definicję: „felieton jest to coś a la Nowakowski". Felietony Nowakowskiego drukowane w I. K. C. są uważane za typowe felietony. Czy to jest słuszne? Otwórzmy Encyklopedię Powszechną Gutenberga zesz. 5. str. 30 i tam znajdziemy, że „fetielon (franc. fenilleton), dawniej dodatek do dziennika, obecnie techniczna nazwa części dziennika poświęconej artykułom i wiadomościom z życia ogólno kulturalnego, naukowego literackiego, artystycznego towarzyskiego i t. p." Dalej dowiadujemy

się, że są to wiadomości nie dotyczące polityki, często o rożnych zjawiskach przyrody, mogą to być też krytyki teatralne, a także znane są felietony powieściowe. — Jak widzimy nie ma tutaj wcale mowy o tym, aby felieton musiał mieć zabarwienie humorystyczne, aby felietonami mogły się zwać artykuliki całe najeżone humorem, tak humorem beztroskim, jak i humorem o zabarwieniu ironicznym złośliwym i o charakterze moralizatorskim. Co sprawiło, że dawne felietony o poważnym charakterze reportażowym, czy informacyjnym zmieniły swoje zabarwienie na humorystyczne? Odpowiedź nie jest trudna. Dziś człowiek nie chce się nudzić nad suchymi sprawozdaniami, nie chce nawet słuchać zarzutów wysuwanych pewnym grupom, czy pojedynczym osobom, jeżeli te nie są zabarwione humorystycznie i satyrycznie. Tu właśnie leży powód popularności felietonów Nowakowskiego. W felietonach tych w cieniu humoru lub ironii spoczywają często ciężkie zarzuty skierowane przeciw społeczeństwu; gdyby tego humoru nie było, nikt by tych felietonów nie czytał — uważając je za zwykłe moralizatorstwo.

Pisma młodzieżowe idąc za życzeniem swoich czytelników wprowadziły również tę formę literacką na swoje łamy. Felieton naturalnie humorystyczny stał się nieodzowną częścią każdego numeru pisma. Trzeba jednak przyznać, że felieton w humorystycznej formie to rzecz wysoce niebezpieczna i trudna. Młodzieży nie brak bynajmniej humoru, ale ten humor jest albo trywialny — trzeba to przyznać z ręką na sercu, — albo znowu bardzo zjadliwy o ostrzu często skierowanym przeciw osobom starszym, których intencji postępowania czasem młodzież nie rozumie.

Dalszą trudnością w pisaniu felietonów jest stwierdzalny na przykład brak poczucia humoru u nas Polaków, a zwłaszcza młodzieży. U nas wprost nie można powiedzieć żadnego dobrego dowcipu bez obawy o obrażenie się jakiejś osoby zainteresowanej, czy też takiej, której się wydaje, że jest zainteresowaną.

Przeważnie uważa się dowcip za upiększoną formę często zwykłych paszkwilów. Swoją drogą, że czasem trudno jest znaleść granicę między dowcipem, z którego należy się śmiać, a obrazą, na którą trzeba odpowiednio zareagować, a niektórzy autorzy felietonów korzystając właśnie z tej trudności często sobie za wiele pozwalają; a bywa też, że autorzy czasem nie zdają sobie sprawy z tego, że jakimś nieuważnym słowem mogą zupełnie nieświadomie obrazić kogoś »Bogu ducha winnego».

My młodzież powinniśmy nauczyć się śmiać z dowcipów w nas skierowanych, dając w ten sposób dowód prawdziwego poczucia humoru, a zarazem zmniejszając siłę zarzutów w tych dowcipach tkwiących (złość zwiększa ją)

Niestety, widzimy u nas bardzo wiele osób których jedyną reakcją za dobry powcip są »rękoczyny«, lub inna fizyczna czy moralna zemsta.

Jak mówi Gutenberg, — ulubionym żywiołem felietonów jest życie kulturalne (wraz z naukowo literackim) i towarzyskie. U nas młodzieży chyba nie brakuje tematów z tego życia.

N. p. ile by można było powiedzieć na temat życia kulturalnege naszej młodzieży? Takim fielietonem można by dać świetne pozgon ne teatrom, tak miejscowym jak i obcym, dla których gruby deficyt jest zjawiskiem zwykłym podczas gdy inne bezwartościowe imprezy odbywające się w tym samym czasie dają olbrzymie dochody. Dalej mogłoby być coś o kierunku zainteresowań czytelniczych naszej młodzieży, o zainteresowaniach śpiewaczych (zwłaszcza szlagierowych) i muzycznych — (szczególnie jazzowych), o zainteresowaniach malarskich (malowanie na ławkach) czy konstrukcyjnych. Tematów jest bez liku. A najwięcej tematów na felieton daje nasze życie organizacyjne. Dawniej był przerost pracy organizacyjnej, a obecnie obserwujemy zjawisko wprost przeciwne. Da się łatwo zauważyć, że tylko w jednym, może w dwóch zakładach tarnowskich życie organizacyjne rozwija się pomyślnie, w innych absolutna większość organizacji prowadzi nędzną wegetację.

Zaryzykuję nawet twierdzenie, że w większości zakładów ani jedna organizacja nie pracuje prawidłowo.

A nasze gminy klasowe, lub szkolne? Czy mają one jakiś autorytet i władzę? (w jednym tylko zakładzie gmina naczelna ma te przywileje). Czy gminy naczelne są czymś więcej niż instytucjami o ściśle ograniczonej władzy li tylko wykonawczej? A może życie towarzyskie? Czy ono wogóle u nas w Tarnowie wśród młodzieży istnieje?

A ile tematów dają rozrywki, jakim młodzież się oddaje? Mógł by być n. p. felieton p. t »Student jako żywy dymnik«, dalej coś w tempie „Pij, pij, pij, bracie pij“, coś o randkach, spacerach i ciekawych na nich dyskusjach i t. p.

Jak widzimy jest wiele tematów do śmiechu.

Swoją drogą, że przykłady, które przytoczyłem, pobudzają więcej do płaczu niż do śmiechu, jednak jeżelibyśmy te smutne fakty odpowiednio ubrali i upstrzyli dowcipami, na pewno można by się dobrze uśmiać, zaś skutek byłby o wiele większy, niż ze suchego moralizatorstwa. Naturalnie przyjmujemy z góry, że wszyscy zainteresowani okażą kulturę i zmysł humoru, to znaczy, że nie tylko nie będą się obrażać, jeżeli dowcip dobrze trafi, ale że będą się ze wszystkimi pospołu śmiać.

A więc piszmy felietony i śmiejmy się, śmiejmy się na całego, bo któż się będzie śmiał, jeżeli nie my młodzi.

Swoją drogą, ze śmiechem to jest też troszkę trudna sprawa. Bowiem niektórzy ludzie mają nieco przewrócone w głowie lub manię wielkości i, że się sami śmiać nie mogą, innym zabraniają.

Do śmiejącego się małego dziecka odnoszą się z politowaniem: »śmieje się ze swej głupoty« — mówi się. Ze starszego dziecka też sobie kpią: »poznać głupiego, po śmiechu jego«, młodzieniec jest też celem ich pocisków »wiadomo: cielęce lata, lub »jeszcze ma pstro w głowie«, albo: — „maturę ma na karku, a śmieje się; napewno zleje", człowiek dojrzały gdy się śmieje, też im nie daje spokoju; „powinien już raz zapomnieć o śmieszkach, a troszkę poważniej myśleć o sobie", starzec wesoły też działa im na nerwy i gorszy ludzi: „O, taki stary pryk", lub nawet: „taki stary, a taki głupi"

Na takich ludzi się nie gniewajmy, raczej się nad nimi litujmy, to są ludzie ciężko chorzy My zaś śmiejmy się, śmiejmy się ze wszystkiego, a zwłaszcza z naszego życia, zaś do wychowawców i rodziców zwracajmy się zawsze słowami nieśmiertelnymi I, Marszałka nagranymi na płytę gramofonową:

— „Błagam: Matki i ojcowie! Gdy sami śmiać się nie możecie, w kąt rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega".

(»O śmiechu odrodzenia«).

„sl" III. gimn.

SALA ODCZYTOWA.

Pogadanka Gustawa Marcinka o Śląsku.

Na życzenie młodzieży szkolnej zaprosiło T. S. L. p. Gustawa Marcinka, który urządził 13 II. w sali kina „Marzenie" pogadankę o Śląsku. — Cieszymy się, że przyjechał, a jeszcze więcej, że nie zawiódł się na nas, bo sala była przepełniona, wszystkie miejsca były zajęte, a jeszcze kilkadziesiąt osób stało.

Występ znanego i lubianego powieściopisarza był naprawdę popularną pogadanką. Młodzież powitała go, ucieszył się z zaproszenia, z którego już 3. raz korzystał. Potem w przystępny sposób przedstawił dzieje Śląska.

—Gdy książęta piastowcy wymierają lub ulegają germanizacji, — szlachta idzie śladami swych władców — mieszczaństwo w zupełności niemieckie — pozostała zatem stojąca na najniższym szczeblu cywilizacji i kultury warstwa ludowa. Ta jedna nie zatraciła poczucia narodowego Dla utrzymania polskości i wiary ojców — iskry tlejące podsyca przez czytanie starych religijnych książek Reja, Postylli, Biblii Wujka, Psalmów Kochanowskiego. Czytano je w wieczornych chwilach na głos stąd gwara śląska przesycona jest mową staropolską. Drugi czynnik utrzymujący dawniej polskość na Śląsku to liczne pielgrzymki religijne do Kalwarii i Częstochowy.

Taki stan dotrwał do r. 1848 — odtąd rozpoczyna się „cud". — Stallmach, „mający ambicje literackie" po przeczytaniu P. Tadeusza, oczarowany pięknem mowy polskiej, uznając twierdzenia Niemców o braku kultury u Polaków za oszczerstwo, szuka książek polskich.

Podczas wakacji piechotą udaje się do Krakowa, zakupuje 100 książek i pod owsem na żydowskim wozie przewozi je na Śląsk. Powstała pierwsza polska biblioteka na Śląsku.

Dopiero w r. 1848 podczas I· zjazdu słowiańskiego reprezentanci Śląska uznali się za część narodu polskiego i wtedy obudzili się pierwsi pionierowie piśmiennictwa polskiego Stalmach i Miarka.

Odtąd już Śląsk obok swoich wydawnictw polskich czyta Mickiewicza, potem Kraszewskiego, wreszcie Sienkiewicza. Wybiera posłów należących do Koła Polskiego, tak we Wiedniu, jak i Berlinie, zakłada się szkoły polskie.

A gdy wybuchła wojna światowa idą Ślązacy cieszyńcy do legionów Piłsudskiego, a Górnoślązacy jako jeńcy francuscy wstępują do oddziałów polsko amerykańskich walczących z Niemcami.

Cztery powstania śląskie w okresie wskrzeszenia Polski dowiodły, że lud ten li tylko z patriotyzmu, a nie

z interesu dążył do łączności z macierzą.

Potem przeszedł autor do scharakteryzowania ludu śląskiego. Jest to lud na pozór szorstki, nie lubi uczuciowych „deklamacyj“, nie ufa zbytnio obcym, nawet jeszcze dziś posługuje się niemczyzną z pewnego konserwatyzmu, ale chociaż zdarzają się wypadki zapisywania dzieci do szkół niemieckich, to tylko dla interesu, gdy udaje się bezrobotnym na tym zarobić. Ale gdy tylko poprawia się sytuacja, natychmiast przepisują dzieci z powrotem do do szkół polskich. Lud to prawdziwie demokratyczny, nie zniesie tego, by go kto „per ty“ traktował, ceni swe własne urządzenia i stowarzyszenia, dlatego zupełne zniesienie autonomii byłoby źle widziane.

Tę część wykładu potraktował autor śląski już na prawdę jako pogadankę, kazał sobie zadawać pytania, na które bardzo jędrnie i jasno odpowiadał i podał przy tym wiele ciekawych anegdotycznych zdarzeń, które muszą obudzić cześć i zachwyt dla ludu śląskiego. **B.**

Z ESTRADY.

Uroczystość 18-lecia odzyskania morza.

Z okazji 18 rocznicy odzyskania morza urządziła 13. II. LMK uroczyste nabożeństwo w katedrze oraz poranek w sali kina Marzenie. Na poranek złożył się wspaniały koncert muzyki wojskowej pod batutą p. kapelmistrza Krudowskiego, chór młodzieży szkoły powszechnej, którym dyrygował p. Słoniewski i przepiękne przemówienie p. inspektora Steranki, które wykazało dzisiejsze nasze nastawienie do morza i zrozumienie idei „frontem do morza“ rosnące i dające jak najwspanialsze wyniki od dnia odzyskania morza do dziś.

Po południu urządziła Rodzina Pocztowa w swej świetlicy wieczorek uroczysty.

Na wieczorek złożył się koncert tria: fortepianu skrzypiec i fletu, trzy deklamacje oraz odczyt p. prof. W. Wróblewskiego na temat „naszego stosunku do morza“.

Prelegent powołując się na liczne dzieła literackie udowodnił, jaki Polska szlachecka popełniła błąd lekceważąc sobie posiadanie tak wielkich wybrzeży morskich na Bałtyku bo od ujścia Łaby aż do zatoki fińskiej i dostęp do Morza Czarnego. Przez 500 lat prawie Polska posiadając setki mil wybrzeży wybrzeży morskich, będąc krajem najbogatszym w produkty rolne, mogąc mieć monopol handlu w całej Europie, lekceważyła morze i handel morski i oddała swoje płody jedynemu pośrednikowi Gdańskowi. Szlachta polska nie chciała zrozumieć wysiłków królów polskich do stworzenia floty i fortec morskich. Szlachta też zniszczyła zdrowe i rozumne poczynania miast nadrzecznych, które za czasów Łokietka i Kazimierza W. należały do Hanzy i pozwoliła Kozakom na korsarstwo na Dnieprze i Morzu Czarnym, upodobniła Polskę do krajów murzyńskich, zwoziła wicinami tylko do Gdańska swe płody, a mieniała za świecidełka w różnych gdańskich domach handlowych.

Dopiero po I. rozbiorze Polski, gdy dostęp do Gdańska był już utrudniony, zbudowała Polska kanały rzeczne łączące Wisłę, Niemen i Dniepr dla ułatwienia sobie handlu zamorskiego, lecz było to już przedsięwzięcie spóźnione.

Amatorowie morza, których i Polsce nie brakło służyli tylko w obcych flotach, byli nawet admirałami.

I po rozbiorze Polski nie usiłowali Polacy organizować kolonizacji zamorskiej, choć trafiali się inicjatorowie, przeciwnie: przeciwdziałali jej nawet najlepsi nasi pisarze jak Sienkiewicz, Konopnicka, Rodziewiczówna.

Dopiero po odrodzeniu się Polski i szczęśliwym odzyskaniu małego skrawka wybrzeża morskiego zmieniły się z gruntu zapatrywania. Dziś dopiero każdy rozumie, ile korzyści handlowych daje morze, dbamy więc o rozwój floty handlowej, pasażerskiej i obronnej, nawiązujemy stosunki ze swymi kolonistami rozprószonymi po świecie dla rozszerzenia możliwości eksportu i taniego importu od swych rodaków rozprószonych po koloniach, teraz też rozumiemy potrzebę posiadania własnego kraju kolonialnego dla produkcji niezbędnych w życiu przemysłowym płodów jak kauczuku, jedwabiu, trzciny cukrowej, kawy, herbaty.

Teraz już naród bez względu na stronnictwa rozumie wysiłki LMK popierającej Rząd Rzplitej w jak najskuteczniejszym wyzyskaniu naszego morza.

ob.

Od redakcji,

Ze względów od nas nie zależnych ustąpił z komitetu ścisłego redakcji kol. Łaz Gimn. II. Plenarne zebranie postanowiło nie wybierać nikogo w w miejsce ustępującego. Za dotychczasową współpracę dziękujemy uprzejmie koledze i prosimy o dalszą.

20 lecie bitwy pod Rarańczą.

My młodzi nie wiedzieliśmy prawie nic o bitwie pod Rarańczą i o jej znaczeniu. Z podręczników historii wiemy, że był to protest naszych Legionów przeciw Austrii i Niemcom, gdy po zawarciu pokoju z Rosją dokonały w traktacie pokojowym w Brześciu nad Bugiem nowego rozbioru Polski. Lecz nie rozumieliśmy tego faktu należycie, a przede wszystkim nie znaliśmy szczegółów tego tak ważnego wypadku.

Dowiedzieliśmy o tym podczas uroczystego poranku dn. 20 lutego, który urządził specjalny komitet złożony z ludzi wówczas czynnych, a szczególnie z wykładu poety Staśki, uczestnika tego wiekopomnego wypadku.

Wiadomym nam było, że Polacy wstępowali do legionów Piłsudskiego pod wpływem odezwy ces. Franciszka Józefa z r. 1914 obiecującej wskrzeszenie Polski za ocalenie Wiednia przez Sobieskiego. Wiadomym nam tez było, że za trudy legionów I. i II. brygady obaj cesarze Franciszek Józef i Wilhelm II. ogłosili 5 listopada 1916 wskrzeszenie Królestwa Polskiego; że gdy ten fakt wyzyskał Józef Piłsudski jako szef siły zbrojnej „wskrzeszonego“ rzekomo Królestwa Polskiego i odmówił z legionistami przysięgi na wierność cesarzom, został zamknięty w Magdeburgu. Wiadomymi nam też były szczegóły pokoju brzeskiego, zawieranego przez Austrię i Niemcy także imieniem Polski i odbierającego Królestwu Chełmszczyznę i kresy wschodnie na rzecz Ukrainy, którą tworzyły te państwa germańskie jako drugie lenne sobie państwo.

Lecz nie wiedzieliśmy jak zareagowała II brygada legionów pod wodza Hallera złożana z austrackich poddanych, która nie mogła odmówić przysięgi wierności Austrii jak Królewiacy pod wodzą Piłsudskiego. Te brygada stała wówczas na Bukowinie i na Pokuciu bezczynnie wskutek zawieszenia broni Ona to na wieść o ogólnym proteście narodu wyrażonym przez jednodniowy strajk manifestacyjny powzięła zamiar jawnego buntu przeciw obłudnym zaborcom Bunt w kraju nie miał widoków powodzenia wobec przewagi wojsk niemieckich. Zdecydowano się więc na opuszczenie placówki i przejście do Rosji pochłoniętej rewolucją, połączenie się tam z korpusem gen. Dowbor-Muśnickiego lub przejścia przez ten kraj do morza, a stamtąd do Francji.

W akcji tei czynni byli generałowie Haller, Sikorski, Żymirski, Zieliński. Zdołali opuścić swe placówki pod pozorem ćwiczeń w terenie i dostać się do Rarańczy, gdzie niegdyś walczyli z Moskalami i mieli przez siebie zbudowane okopy. Jednak do tych okopów musieli w ciągu nocy odbyć marsz 30 km. Tylko części tej brygady udało się dostać do Rarańczy, część została zawrócona i sądzona za dezercję w sądzie wojskowym na Węgrzech w Hust, i Marmarosz-Sziget.

Czyn ten uświadomił i zorganizował cały naród przeciw państwom germańskim, na które dotąd Polacy liczyli. Gen. Haller doprowadził swych powstańców do Francji, z którą mógł już dokonać zemsty za zdradę i perfidię germańską. Po jego buncie doczekaliśmy już w niewiele miesięcy, iż „przeżyliśmy marnych szczęśliwych i świetnych i zmartwychwstaliśmy“.

Poranek, na który przybyło bardzo wiele publiczności a złożyła się nań orkiestra wojskowa, chór katedralny i deklamacja naszego kolegi Hajdukiewicza, uświadomił nam lata zmagań fizycznych i duchowych naszych ojców i zrozumieliśmy ich tragedię jako narodu „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu“, który „jedną szczęśliwą miał wiosnę w życiu“, zapewniającą już trwałe szczęście dla siebie, dzieci i Ojczyzny.

M.

ZE SCENY.

„Ich czworo“ G. Zapolskiej.

Zorganizowany niedawno Teatr Sokoła I., który w październiku odegrał przepięknie „Zemstę“ Fredry po pewnej przerwie spowodowanej śmiercią inicjatora założenia zespołu teatralnego przy Sokole I. śp. Lucjana Frączkiewicza, który znów miał coś zagrać — 13 lutego wystawił teatr dramat G. Zapolskiej „Ich czworo“.

„Zemsta“ oddaje czasy z epoki klasycyzmu i romantyzmu, „Ich czworo“ to sztuka oddająca czasy pozytywizmu, a więc pewnego liberalizmu w wierzeniach: Wilia bez życzeń świątecznych w domu profesora filologii, walczącego z przesądami żony, gdy przy stole jest ilość uczestników „nie do pary“, gdy nie ma przy stole 12 potraw, oburzającego się na urządzenie drzewka wigilijnego. — Bilet zaś pod drzewkiem stwierdza, że żona jego jest liberalną

w poglądach na wierność małżeńską, jednym słowem typowe życie bez dogmatów.

W II. akcie profesor szuka żony w domu kawalera, przystojnego don-żuana, który już niejeden grzech ma na sumieniu, żyje z zaciągniętych długów i wszystkie swe potrzeby zaspakaja „na raty". Ten zapewnia słowem honoru, że żony u niego nie ma, lecz gdy profesor dostał ataku serca, żona zjawia się z mieszkania sąsiadki, gdzie się zdołała ukryć, ratuje męża, ale to odkrywa jej wiarołomstwo.

W III akcie szwaczka roztacza opiekę nad profesorem i jego dzieckiem, udaje się do don-żuana, aby go skłonić do poniesienia konsekwencji swego uwodzicielstwa. Wraca też żona, której rodzice kazali męża przeprosić, mąż każe jednak jej już zostać z milszym. Przybywa i amant który przekonuje profesorową iż pojadą razem szukać szczęścia w Monte Carlo, to podoba się profesorowej, opuszcza więc męża i dziecko, które zostaje na opiece szwaczki przyjętej przez męża na gospodynię.

Oto ponury dramat życiowy, jakich wiele odkrył w codziennej obserwacyj Ibsen. To coś podobnego do „Dzikiej kaczki", lub „Upiorów". Lecz Zapolska umiała go upiększyć wielu sytuacjami komicznymi, iż zbliżyła swój utwór do komedii.

Bo też spomiędzy aktorów żona don-żuana, właścicielka jego mieszkania i szwaczka to typy naprawdę komiczne, a tylko profesor i dziecko tragiczne. Utwór więc mimo odgrywania ponurych scen życia codziennego w większości swych scen bawi widzów, ale i zostawia wrażenie przygnębiające tak jak lektura „Bez dogmatu" Sienkiewicza — wykazując, że życie bez dogmatu musi się układać tragiczne.

Gra była wspaniała. U żadnego z aktorów nikt nie znajdzie uchybienia.

M.

Ziemia tarnowska.

Dość długo wychodził w Tarnowie tygodnik „Głos ziemi tarnowskiej", który jednak przestał wychodzić, mimo że były w nim bardzo poważne artykuły naukowe dotyczące Tarnowa i okolicy.

Obecnie od trzech tygodni wychodzi nowy tygodnik pt. „Ziemia tarnowska". Tygodnik ten wychodzi w drukarni p. L. Styrny, w tej samej więc, w której drukuje się nasz „Świt". Redakcja „Ziemi tarnowskiej" miała sposobność zapoznać się z naszym pismem i w 1 swoim numerze w „przeglądzie wydawnictw" umieściła bardzo pochlebne uwagi o „Świcie", życzenia dla naszych współpracowników i poleca nasze pismo szerszemu ogółowi.

Ponieważ Red. Głosu „Ziemi tarnowskiej" pozostała pewna ilość dodatków kulturalno historycznych Redakcja nowego pisma uznając, że „Świt" jako pismo młodzieży najlepiej oceni owe dodatki, daje je „Świtowi" w darze. To też z obecnym numerem dostają poszczególne zakłady proporcjonalną liczbę wspomnianych dodatków w których są protokoły z dawnych tarnowskich aktów sądowych z w. XVII i tp. ciekawe artykuły.

Niech one posłużą Czytelnikom »Świtu« za wzory do badań naukowych. Niejeden bowiem może znaleść w Tarnowie i okolicznych miasteczkach archiwa grodzkie i poznać z nich dawne obyczaje i sposób urzędowania.

Dziękujemy serdecznie Wielce Szanownej Red. „Głosu ziemi tarnowskiej" za ten dar i za pochlebną opinię o Świcie, a ze swej strony obiecujemy, że zainteresujemy się „Ziemią tarnowską" i prosimy o dostarczenie jej do świetlic uczniowskich wszystkich średnich szkół w Tarnowie i miastach zasięgu „Świtu".

Wieczór „Świtu".

Dnia 28 lutego, staraniem redakcji „Świtu" został urządzony „Wieczór Świtu", na który złożyły się dwie części: 1). Część sprawozdawczo-dyskusyjna 2). Część rozrywkowa.

W części pierwszej wygłosił sprawozdanie roczne z działalności „Świtu" redaktor nacz. kol. Lachowicz St. Następnie sprawozdanie finansowe złożył administrator kol. Witek. Okazuje się, że pismo opłacałoby się, gdyby nabywcy nie zwlekali z zapłatą za pobrane numery.

Obecnie zalegają nabywcy na 120 zł., tak że redakcja musi przy pomocy imprez zarobkować, aby nie robić długów.

Dalej dyskusja wykazała nikłą współpracę koleżanek przy wydawaniu „Świtu".

Po zamknięciu dyskusji przystąpiono do części drugiej, na którą złożył się dwugodzinny program słowno muzyczny gorąco oklaskiwany przez 350 osobową widownię szczelnie wypełniającą salę.

Liczne skecze i monologi wykazały wielkie zdolności znanych tarnowskich komików. Zresztą nazwiska Lachowicza (konferansjer), Schramla i „Krupki" — Jędrzykiewicza mówią same za siebie.

W części muzycznej popisywało się dwóch solistów: najlepszy i najpopularniejszy tenor tarnowskiej studenterii,

kol. Kędras, oraz dobrze zapowiadający się bas, kol. Spyrka, obaj przy akompaniamencie P. W. Figla, b. naczelnego redaktora „Świtu". Koledze Kędrasowi przepowiadamy dużą karierę artystyczną

Liczne oklaski zyskał też kol. Markowski, konkurent p. Łapuszki, popisującego się w radio swą grą na ustnej harmonijce.

Chór rewelersów przeszedł wszelkie oczekiwania.

Ogólne wrażenie wyniesione z wieczorku było wysoce dodatnie i ogół koleżanek i kolegów jest bezwzględnie tego zdania, by podobne imprezy były częściej urządzane, stanowiąc ze wszechmiar godziwą rozrywkę.

Poważnie raziło na wieczorku całkowiteześrodkowanie pracy nad przygotowaniem i wykonaniem programu w rękach gimnazjum III. i „sprzymierzonych" liceów. Mimo tego, że redakcja zwracała się do wszystkich zakładów z prośbą o współudział, cała praca ograniczyła się do tego, iż jeden uczeń (z Lic. Hadl.) brał udział czynny w wieczorku, a jedna z koleżanek pożyczyła płaszcza i beretu odtwórcy jedynej zresztą roli żeńskiej. Uważamy, że inne zakłady zrehabilitują się, urządzając w najbliższym czasie podobne imprezy. **„Muszka" G. K.**

ZE SPORTU.

Tygodnik „Ziemia Tarnowska" urządził ciekawy konkurs piłkarski z nagrodami za odgadnięcie wyniku meczu Tarnovia—Nadwiślan, który odbędzie się dnia 20 bm. w Tarnowie.

Ponieważ mistrzostwa jedynek, dwujek i trójek żeńskich i męskich w siatkówkę, nie wiadomo z jakich powodów nie dokończono, więc postaramy się wyniki podać później.

TARNÓW — KRAKÓW

Rewanżowe zawody w siatkówce i koszykówce wykazały wyższość Tarnowa w siatkówce, a Krakowa w koszykówce.

Siatkówka: Tarnów-Kraków (14:16, 15:5, 15 8)

Po pierwszym secie. który szczęśliwie zakończył się zwycięstwem Krakowa. Po wybitnej przewadze Tarnowa, który w pewnej chwili prowadzi 12 4 następuje załamanie się Tarnowian, z czego korzysta Kraków, podciąga wynik na 14:14 aby dwoma ścięciami Barana przechylić zwycięstwo na swoją stronę. Dwa następne sety należą bez apelacyjnie do Tarnowa, który stale jest w ataku. Krakowianie zaskoczeni grą Tarnowa ulegają łatwo „bez wody" 15:5. W decydującym secie nic się nie zmienia i po rozpaczliwej obronie Krakowa mecz kończy się zwycięstwem Tarnowa, co publiczność przyjmuje z wielką radością i długo niemilknącymi brawami. Na wyróżnienie zasługują w pierwszym rzędzie najlepszy „ścinacz" na boisku pan Słowik, oraz dobrze w tym dniu grająca para „Tempa" ppor. Lis i Kulikowski. Natomiast zawiodła zupełnie para Gładyszewski - Grabczyński. Z Krakowa podobał się Stok i Baran.

Koszykówka: Kraków-Tarnów 67:39 (40:15).

Po raz pierwszy oglądaliśmy koszykówkę stojącą na tak wysokim poziomie. Kraków zagrał pierwszorzędnie a wspaniały Stok swą grą porywał widownię, która mu też nie szczędziła oklasków. W zespole tarnowskim na wysokości zadania stanęli jedynie pp. Żmuda, Mieczyk, Kulikowski i Mikos. Reszta beznadziejna.

Sędziował dobrze pan Lesiak z Krakowa. Publiczności b. dużo.

SKS. Tarnów — SKS. Beskid (N. Sącz) **0:3**

Pierwszy mecz tarnowskich hokeistów zakończył się zasłużonym zwycięstwem sądeczam.

Tarnovia — Mościce 7:3 (4:1)

Drugi trening Tarnovii przed czekającymi ją mistrz stwami wypadł zupełnie dobrze.

„Azia" gimn. III kl. VIII.

Rozrywki umysłowe.

Pod redakcją „Asa" Lic. Pedagogiczne.

ARYTMOGRAF

Za dobre rozwiązanie redakcja przeznacza 100 wizytówek

5, 11, 51, 6; 15, 17, 19, 5; 21, 19, 2, 1, 4, 1, 13; 5, 7, 4, 1, 23, 12; 6, 8, 19; 30, 31, 5; 17, 1, 30, 1, 27, 21, 40, 13, 39!

WYRAZY POMOCNICZE.

a: 30, 19, 17, 27, 1, 9, 5 = Imię męskie

b: 39, 1, 13, 41, 31, 40 = sport zimowy

c: 2, 1, 2, 7, 11, 40 = powieść St. Żeromskiego.

BILETY WIZYTOWE.

K. Rzatrase	Kato Frydwim	Stef. Nargo

Odczytać zawód tych panów.

KWADRAT MAGICZNY.

1					szata rzymska
2					drogi kamień
3					szereg po sobie następujących tonów
4					pastwisko górskie (wspak)

Przepraszamy Akad. Koło Tarnowiaków za zbyt ostre słowa użyte przez naszego recenzenta w recenzji ze sztuki p. t. „Ciotka Karola".

KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Popierajcie firmy ogłaszające się w „ŚWICIE“.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. St. Lachowicz, administrator Józef Witek. Kom. ścisł. Irena Bygarówna.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, Pasaż Tertila — Telefon Nr. 313.